

# Kościół, LIPA i artyści

Błażej Skrzypulec

W starych dobrych czasach, gdy żył ks. Józef Tischner, a Kościół wraz ze świeckimi intelektualistami i artystami walczył z komunizmem, zarówno przedstawiciele Kościoła, jak i jego krytycy byli w stanie prowadzić dialog. Obecnie, gdy złoty wiek już przeminął, mamy do czynienia z dwoma zamkniętymi obozami – krytykami, którzy wypowiadają się na temat Kościoła, choć go nie rozumieją, oraz religijną instytucją nieskorą do rozmów z kimkolwiek, kto odbiega od ortodoksji.

Przyjmując taką narrację historyczną, Cezary Kościelniak w książce *Nowe krytyki Kościoła* (2010) stara się przedstawić, z jakich pozycji krytykowany jest obecnie Kościół, oraz wyjaśnić, jakie błędy obu stron spowodowały, że dialog nie jest już dziś możliwy.

## LIPA o Kościele

W książce Kościelniaka w roli krytyków Kościoła występują twórcy sztuk wizualnych, pisarze, świeccy intelektualiści (Adam Michnik) oraz postmarksiści (niedawno zmarły filozof Leszek Nowak). Trudno oprzeć się wrażeniu, że takie zestawienie jest dość

wybiórcze. Środowisko „Krytyki Politycznej” zostaje zaledwie wspomniane, brakuje osób postulujących liberalizację kościelnej doktryny, na przykład publicystów „Gazety Wyborczej” Jana Turnaua i Katarzyny Wiśniewskiej, a także przedstawicieli nurtu antyklerykalnego z Januszem Palikotem na czele, piętnującego stan majątkowy i moralność kleru. Wreszcie zupełnie pominięte zostały krytyki Kościoła płynące z prawej strony sceny ideologicznej, wyrażane choćby przez środowiska tradycjonalistyczne.

Podstawą teoretyczną książki jest zaczerpnięta od Michela Foucaulta idea panoptyzmu. Zdaniem autora omawiani przez niego krytycy widzą Kościół jako instytucję dyscyplinującą i kontrolującą życie, dążącą przede wszystkim do sprawowania władzy politycznej. Sposób, w jaki krytycy patrzą na Kościół, zostaje określony jako „epistemologia panoptyczna”, w ramach której dąży się do ujawnienia ukrytych struktur dominacji. Odwołanie się do Foucaulta wydaje się jak najbardziej trafne, choć sam panoptyzm autor rozumie bardzo, być może aż nazbyt, szeroko. Za panoptyczne działania zostają uznane nie tylko dyskretne mechanizmy władzy, wzbudzające postuszeństwo bez

wywoływania poczucia podporządkowania, lecz także jej wyraźne i bezpośrednie przejawy, takie jak na przykład zakaz publikowania lub odcięcie od funduszy. Choć autor niejednokrotnie dystansuje się od spojrzenia na Kościół przez pryzmat epistemologii panoptycznej, to jednak sam dobór krytyków sprawia, że w książce widzimy głównie świeckie i instytucjonalne aspekty Kościoła. Nie znajdziemy w niej zbyt wielu stanowisk krytykujących Kościół jako wspólnotę ludzi lub odnoszących się do jego systemu prawd religijnych.

Mimo pewnej wybiórczości autorowi udaje się trafnie scharakteryzować jeden z nurtów współczesnej krytyki Kościoła, który łączy zarówno przedstawiciele świata sztuki, jak i intelektualistów różnorodnej proweniencji. W największym skrócie krytykę tę można określić akronimem LIPA: liberalizm + intelektualizm + progresizm. Nurt ten łączy dążenie do wyzwolenia jednostki od kościelnych zakazów, zwłaszcza tych dotyczących życia seksualnego (liberalizm), z krytyką ludowej religijności jako pełnej zabobonów (intelektualizm) oraz z przekonaniem, że niedostosowana do współczesnych czasów katolicka narracja nie nadaje życiu sensu, lecz raczej przysparza cierpienie (progresizm). Trudno oprzeć się wrażeniu, że tego rodzaju krytyka jest raczej nudna. Jak się wydaje, uważa tak również Cezary Kościelniak, choć w swojej książce wypowiada się na ten temat w dość zawołowany sposób. Jest to krytyka formułowana bez zrozumienia specyfiki instytucji religijnej, dość jednak różnej od na przykład partii politycznych czy wolnorynkowych przedsiębiorstw. Krytycy w nieuprawniony sposób wydają się traktować Kościół jako monolit, nie zwracając uwagi na różnorodność tworzących go nurtów, których przedstawiciele niejednokrotnie wchodzą ze sobą w konflikty. Postulując liberalne wyzwolenie jednostki, nie

oferują żadnego sprecyzowanego programu pozytywnego, a krytykując z intelektualistycznych wyżyn religijność „prostego ludu”, tkwią wciąż w XVIII-wiecznych mrokach oświecenia, zapominając, że religia to nie tylko zbiór dziwnych bajek, lecz także insty-

*Wysuwając postulat demokratyzacji Kościoła, autor sam zaczyna uprawiać coś, co można by nazwać działaniem panoptycznym*

tucja spełniająca istotne funkcje społeczne. Podobnie progresywistyczne przekonanie o nieaktualności chrześcijaństwa, oparte zazwyczaj jedynie na subiektywnym doświadczeniu, pomija domagający się wyjaśnienia fakt, że miliony ludzi wciąż uważają, iż to właśnie religia nadaje sens ich życiu.

## Zdyscyplinować religię!

Zdaniem autora *Nowych krytyk* obecna sytuacja, w której między Kościołem a jego krytykami nie toczy się inspirująca dyskusja, jest po części winą samego Kościoła. Cezary Kościelniak formułuje dość standardowe zarzuty przeciwko jego hierarchiczności, zamkniętości, niedemokratyczności. Z częścią z nich z pewnością trzeba się zgodzić, a szczególnie trafne wydaje się spostrzeżenie, że Kościół w Polsce nie podejmuje dyskusji z autorami, którzy mieli istotny wpływ na kształt współczesnej myśli humanistycznej, jak choćby z wymienianym wielokrotnie w książce Michelelem Foucaultem.

Należy jednak zauważyć, że wysuwając postulat demokratyzacji Kościoła, autor sam zaczyna uprawiać coś, co można by nazwać działaniem panoptycznym. Taka argumentacja wydaje się być narzędziem dyscyplinującym, za pomocą którego stwarza się wrażenie, że sposób funkcjonowania

liberalnej demokracji jest czymś oczywiście słusznym, a wszystkie instytucje odbiegające od tych standardów należy skierować w jedynie słuszną stronę. W praktyce w ten sposób odchodzi się od pluralistycznego ideału, zgodnie z którym w ustroju demokratycznym działać mogą różnorodne instytucje, jeśli tylko spełnią pewne warunki brzegowe – na przykład rezygnują z przemocy fizycznej – na rzecz „demokracji fraktalnej”, w której każda instytucja musi być miniaturką liberalnej całości.

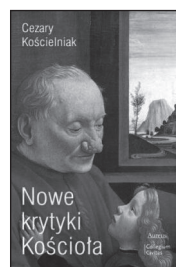
Pośród tych aż nazbyt standardowych uwag autor proponuje interesującą ideę „strefy buforowej”. W tym obszarze zarówno krytycy, jak i przedstawiciele Kościoła mogliby poważnie się na intelektualne eksperymenty i formułowanie ryzykownych propozycji, nie porzucając jednak przy tym swojej własnej ideowej tożsamości. Dla ateistycz-

nego krytyka takim eksperymentem mogłoby być wzięcie na poważnie schematu pojęciowego katolickiej doktryny, natomiast dla ludzi Kościoła byłaby nim na przykład próba skonfrontowania chrześcijańskiego obrazu świata z narracją współczesnej myśli społecznej. Zyskiem dla obu stron byłaby okazja do wzajemnego poznania i wzbogacenia własnego spojrzenia na rzeczywistość. „Sfera buforowa” jest w książce scharakteryzowana formalnie: nie jest najistotniejsze z jakimi poglądami przychodzisz, ważne jest, czy biorąc je za punkt wyjścia, jesteś w stanie zainicjować dialog. Warto zauważyć, że z takiego podejścia nie wynika konieczność rezygnacji z własnych przekonań. Niestety istnienie „sfery buforowej” jest rzadkością, przez co, użyję metafory autora, „demon” i „pustelnik” nie mają pustyni, na której mogliby się spotkać.

# PRESSJE

## Co dalej?

Od lat głosimy, że „polska prawica powinna zainteresować się sztuką współczesną” (Szczerski 2005). Niestety, prawie nikt nas nie słucha.



Cezary Kościelniak, *Nowe krytyki Kościoła*, Kraków: Aureus 2010, 173 strony, oprawa miękka, cena 28 zł.